

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35015
PLISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

Piątek 7 XII 1984 r.

Nr 292 (11169)

Rok XXXVI

Cena 5 zł

Wyd. 1

„Od piątku do piątku”
magazyn społeczno-kulturalny
„Gazety Krakowskiej”

PROZA ■ POEZJA ■ ESEJ ■ REPORTAŻ ■ PRZEKŁADY ■ WSPOMNIENIA ■ FELIETONY ■ RECENZJE ■ CIEKAWOSTKI

◆ str. 3: opowiadanie science-fiction krakowskiego prozaika Mirosława Jabłońskiego — „Drzewo genealogiczne” ◆ str. 3, 4: z dr. Marianem Dąbrową, członkiem polskiej komisji ekspertów d/s doskonalenia treści podręczników przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania rozmawia Lesław Peters ◆ str. 5: o nowym prawie prasowym, z właściwą sobie przekorą — Henryk Cyganik w stałym felietonie „Z cienia wątpliwości” ◆ str. 6: Zygmunt Kiszakiewicz prezentuje pretendenta do tytułu piosenkarza, zespołu czy płyty roku 1984

Perspektywy młodego pokolenia

Ocena realizacji rządowego programu poprawy warunków startu życiowego i zawodowego młodzieży

WARSZAWA (PAP). Realizacja rządowego programu poprawy warunków startu życiowego i zawodowego młodzieży była 6 bm. tematem konferencji w Biurze Prasowym Rządu. Na pytania odpowiadał minister ds. młodzieży Andrzej Ornaf.

Rządowy program powstał w czerwcu 1982 r. i wiąże się on ściśle z kierunkami polityki państwa wobec młodego pokolenia, sformułowanymi na IX Zjeździe PZPR. Jak stwierdził w wstępie min. Ornaf, Prezydium Rządu na posie-

dzeniu 26 listopada br. oceniło, że realizacja programu przyczyniła się w mijającym roku do postępu w tworzeniu realnej perspektywy rozwoju młodego pokolenia, a także do zwiększenia udziału młodzieży w życiu społecznym, politycz-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Pracowite dni kijowskiej delegacji

(Inf. wł.) Od kilku dni w Krakowie przebywa delegacja Kijowskiej Miejskiej Rady Delegatów, której przewodniczy naczelnik Zarządu Technicznego Rady Miasta Kijowa Timofiej Skripiezenko. Bogaty program roboczej wizyty obejmuje spotkania z władzami miasta i kierownikami instytucji zajmujących się problemami gospodarki komunalnej oraz zwiedzanie obiektów zabytkowych jak i nowej zabudowy Krakowa. Radziecy goście spotkali się z kierownictwem Wydziału Propagandy KK PZPR oraz złożyli wizytę w Konsulacie Generalnym ZSRR w Krakowie. Wybranie doświadczeń służby spotkanie w Biurze Rozwoju

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Obradowała Egzekutywa KK PZPR

(Inf. wł.) W dniu wczorajszym, pod przewodnictwem I sekretarza KK Józefa Gajewicza odbyło się posiedzenie Egzekutywy Komitetu Krakowskiego PZPR, na którym, w pierwszej części obrad omówiono aktualną sytuację społeczno-polityczną w Krakowie i województwie miejskim krakowskim. Problem ten był przedmiotem długiej, wnikliwej i ożywionej dyskusji. M. in. zwrócono uwagę na występujące zjawiska patologii społecznej, pospolite przestępstwa i oropliwość wielu pracowników na kierowniczych stanowiskach w rozwiązywaniu istotnych spraw publicznych oraz możliwościach do załatwienia na miejscu. W drugiej części przyjęto informację o funkcjonowaniu ośrodków pracy ideowo-wychowawczej in-

stancji partyjnych stopnia podstawowego.

Ponadto Egzekutywa stwierdziła, że w ostatnim okresie przy obchodach jubileuszowych grup zawodowych i innych uroczystościach zakładowych nastąpił niekiedy powrót do — wydawałoby się już zaniechanych i zapomnianych — ujemnych praktyk i form organizowania wystawnych obiadów, kolacji i bankietów połączonych ze spożyciem alkoholu.

Ponoszenie przez przedsiębiorstwa — w toku tych obchodów — nadmiernej i nie uzasadnionej potrzebami wydatków, umieszczenia niekiedy w kosztach ogólnych, na wypływanie z zawyżaniem cen produktów przez nie to-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Posiedzenie Rady Towarzystw Przyjaźni z Narodami

WARSZAWA (PAP). Problemy współpracy gospodarczej Polski z zagranicą były głównym tematem omawianym 6 bm. w Warszawie podczas XIII plenarnego zebrania Rady Towarzystw Przyjaźni z Narodami.

Rada Towarzystw Przyjaźni z Narodami istnieje od 8 lat. Obecnie grupuje 40 narodowych i regionalnych towarzystw przyjaźni.

Podczas czwartkowego posiedzenia, które przewodził przewodniczący rady — prof. Janusz Symonides, o obecnym stanie stosunków handlowych Polski z zagranicą poinformował wicepremier handlu zagranicznego — Antoni Karas.

Sesja Rady Narodowej m. Krakowa

Jak rozwijać się będzie aglomeracja miejska?

(Inf. wł.) Na V zwyczajnej sesji spotkali się wczoraj radni Rady Narodowej m. Krakowa, by przedyskutować pakiet problemów istotnych dla województwa miejskiego krakowskiego, podjąć decyzje u-

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

Zadania wynikające z uchwały IX Zjazdu realizowane są skutecznie i właściwie

Przygotowania do obchodów 40. rocznicy zwycięstwa nad faszystem, 40-lecia powrotu do macierzy ziem zachodnich i północnych oraz 30. rocznicy podpisania Układu Warszawskiego

WARSZAWA (PAP). Biuro Polityczne 6 bm. zapoznawało się z materiałem oceniającym stan wykonania zadań wynikających z uchwały programowej IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Stwierdzono, że generalnie rzecz biorąc zadania te realizowane są skutecznie i właściwie. Podkreślono konieczność dalszego konsekwentnego wdrażania w życie uchwał zjazdowych. Postanowiono przedłożyć tę ocenę na najbliższym posiedzeniu plenarnym Komitetu Centralnego.

Biuro Polityczne sprzecywało zadania, które wynikają z konsultacji po łódzkiej, XVI plenarnym posiedzeniu KC PZPR, poświęconym klasie robotniczej.

Stwierdzając ważny i pilny charakter zadań będących przedmiotem konsultacji, Biuro Polityczne adresuje je do wszystkich ogniw partii, do każdego członka PZPR na każdym stanowisku pracy, a w szczególności w ob-

szarze administracji państwowej i gospodarczej oraz działalności spółdzielczej.

Biuro Polityczne zapoznawało się także z wynikami konsultacji społecznych o zasadach przyjęcia na studia wyższe. Uznano, że były one gruntownym i cennym przeglądem opinii społeczeństwa i dostarczyły bogatego materiału do dalszych prac nad nową koncepcją tworzenia bazy rekrutacyjnej. Jej przyszłe zmiany — podkreślono — powinny w konsekwencji doprowad

E. Honecker

zaproszony do Włoch

RZYM (PAP). Przewodniczący Rady Państwa NRD Erich Honecker został zaproszony do złożenia wizyty we Włoszech. Propozycję tę powołał premier Włoch Bettino Craxi w czasie rozmowy przeprowadzonej w środę w Rzymie z dr. Gerhardem Bellem — sekretarzem stanu NRD, członkiem Rady Ministrów. Przekazał on premierowi list przywódcy NRD.

Posiedzenie ZG SDPRL

WARSZAWA (PAP). Problemem kształcenia i doskonalenia zawodowego kadr dziennikarskich poświęcone jest dwudniowe posiedzenie Zarządu Głównego SD PRL, które rozpoczęło się 6 bm.

Dyskusję poprzedziły uwagi dotyczące sposobu kształcenia dziennikarzy na przykładzie instytutów dziennikarstwa w Warszawie i Katowicach.

Pracowite dni kijowskiej delegacji

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) Krakowa. Szczególnie ciepły charakter miała wizyta kijowskiej delegacji w Klubie Zarządu Dzielnicy i Zarządu Fabrycznego TPPr w KM HiL „Trojka” w Nowej Hucie.

W dniu wczorajszym, po spotkaniu z dyrektorem Wydziału Budownictwa UMK goście z Kijowa zapoznali się z niektórymi obiektami budowlanymi w naszym mieście. Po południu członkowie delegacji przeprowadzili rozmowy w Miejskim Przedsiębiorstwie Zieleni i spotkali się z przewodniczącym Rady Krakowskiej NOT (el-pe).

Ujawnił się E. Szumiejkowski

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) Świdawski tw. TKK i inicjatorów różnych antyprawyłowych akcji tej struktury. Po przeprowadzeniu niezbędnych czynności, zważywszy na dobrowolne zgłoszenie, złożenie oświadczenia o zaniechaniu sprzecznego z prawem działania i na treść wyjaśnień, E. Szumiejkowski został zwolniony.

Zimowy Bank Rezerwy

Wczasowych

Są jeszcze miejsca na okres świąteczny

(Inf. wł.) Jak już informowaliśmy, także w sezonie zimowym Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej w Krakowie wspólnie z naszą redakcją prowadzi Bank Rezerwy Wczasowych. Chcemy informować o możliwościach zakupu wczasów w zimowych oraz o wyjazdach weekendowych na narty. Na razie śniegu w górach jeszcze nie ma, więc z wyjazdem na narty trzeba poczekać, dzisiaj natomiast chcemy przedstawić kilka ciekawych ofert wczasowych na okres Świąt Bożego Narodzenia. Myślimy, że zainteresują one naszych Czytelników. Oto propozycje:

● Szklarska Poręba, Dom Wczasowy „Sila”, 40 wolnych miejsc w pokojach 2- i 4-osobowych, termin 21–27 XII. Cena w pokoju 2-osobowym 4600 zł i 4-osobowym 4100. Informacje — „Budostal” Kraków, tel. 44-09-37 wewn. 28.

● Krynicza, Dom Wczasowy, 20–27 XII, pokoje 2-osobowe, cena 7296 zł, informacje Biuro Podróży i Wczasów „Sądek”, Nowy Sącz, tel. 204-14.

● Zakopane—Cyrhla, kwatery prywatne, pokoje 2-osobowe, termin 23 XII–1 I 85 r. Cena za cały pokój 18610, informacje „Turysta” Kraków, tel. 22-52-47.

Wszelkich szczegółowych informacji udziela COIT Kraków, ul. Pawia, tel. 22-60-91, 22-04-71. Tutaj też wszystkie zakłady pracy i instytucje mogą zgłaszać nie wykorzystane miejsca na wczasy. (ans)

Komunikat

Południowej DOKP

Dla zapewnienia sprawnej obsługi podróży i wyleminowania oczekiwań przy kasach biletowych na zakup biletów w dowolnych relacjach w Święt Bożego Narodzenia, Południowa DOKP wprowadza we wszystkich kasach tutejszego okręgu możliwość zakupu biletów zbiorowo przez zakłady pracy, uczelnie i inne instytucje w oparciu o złożone do dnia 15 grudnia br. zaproszenia.

Wyznaczeni pracownicy stacji przyjmować będą zamówienia i oznaczać terminy odbioru dokumentów, przejazdowych. Ponadto uprzejmie informujemy, że od dnia 15 grudnia 1984 r., do dnia 5 stycznia 1985 r., kasy biletowe PKP prowadzić będą sprzedaż biletów na przejazdy do 100 km w jedną stronę na każdy dowolny dzień w podanym okresie.

Kierownictwo OPZZ omówiło najbliższe zadania

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

mentów z załogami tych zakładów. Wyłoniona na I Zgromadzeniu OPZZ Komisja Statutowa rozpoczęła od 7 bm. prace nad projektem statutu OPZZ, który pozwoli na zarejestrowanie przedsiębiorstwa i nadanie mu osobowości prawnej.

10 bm. kierownictwo OPZZ spotka się z przedstawicielami wojewódzkich komisji współpracy z załogami zawodowymi. Przekazuje się sprawę powołania struktur będących odpowiedzialnymi OPZZ w terenie, co wnioskowano na bytomskim spotkaniu.

Postanowiono, że w grudniu odbędą się jeszcze dwa posiedzenia — 20 bm. zbierze się

Prezydium OPZZ poświęcone m. in. przyjęciu programu pracy OPZZ na 1985 r., zatwierdzeniu statutu OPZZ oraz przewodniczącym komisji problemowych OPZZ.

Kierownictwo OPZZ przedyskutowało możliwość prowadzenia nad programowo-nadzorczych złożonych z przedstawicieli ruchu zawodowego w takich instytucjach, jak Fundusz Wczasów Pracowniczych, Zakład Ubezpieczeń Społecznych i Państwowa Inspekcja Pracy.

Po zakończeniu posiedzenia kierownictwa, do Moskwy wyjechała na naradę przewodniczących central związkowych krajów socjalistycznych oficjalna delegacja OPZZ. Przewodniczy jej Alfred Młodziejewicz.

Obradowała Egzekutywa KK PZPR

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) warów oraz wykonywanych usług i jest sprzeczne z obowiązującymi zasadami programów oszczędnościowych.

Egzekutywa docenia fakt, że organizowanie uroczystych spotkań pracowniczych, akademii, obchodów rocznic państwowych i zakładowych wywołuje pozytywne przeżycia i odczucia, utrwalając więzy łączące załogi.

Jednak działanie w tym zakresie rad pracowniczych, stopniowanie dyktatorów przedstawiających propozycje i wnioski finansowe, nie może być nacechowane automatyz-

mem, niefrasobliwością i brakiem gospodarskiego spojrzenia.

Samorządność przedsiębiorstwa nie może łączyć się z dowolnością działania i dozwolnością interpretowania obowiązujących przepisów. Organizacja partyjne i instancje oraz członkowie partii działają w organizacjach społecznych i samorządowych muszą energicznie zwalczać marnotrawstwo dóbr społecznych, wszelkie zjawiska i postawy niezgodne z moralnością socjalistyczną.

Mirosław Jabłoński jest młodym krakowskim prozaikiem i poetą, sił próbuje też jako reportażysta. Urodził się w 1955 r. w Zakopanem, z wykształcenia jest inżynierem, absolwentem Wydziału Mechanicznego Politechniki Krakowskiej. Jest pisarzem wypowiadającym się najchętniej poprzez prozę fantastyczno-naukową, często podszytą groteską i humorem. Opowiadał swe drukował w poznańskim „Nurcie” i w serii tzw. złotych kartek w „Problemach”. Wydał powieść „Kryptonim Psima”, cztery inne złożył w wydawnictwach. Opowiada „Drzewo genealogiczne” ukazuje się w druku po raz pierwszy.

Firma Prawnicza
Kinsey, Sheckley and Kinsey
Denver, Colorado

Szanowni Panowie
Chcielibyśmy powierzyć Wam prowadzenie sprawy w interesie naszego pacjenta, który trafił do kliniki z winy firmy „Genealogis and Co”. Z fragmentu pamiętnika naszego pacjenta, który załączamy, dowiedzą się Panowie, jaki był przebieg wypadków.

Jesteśmy bezpośrednio zainteresowani tą sprawą, gdyż tylko wygrana naszego pacjenta, w imieniu którego występujemy, umożliwi mu spłacenie długu, jaki zaciągnął w naszej klinice na dokonane przez nas zabiegi neurochirurgiczne, których wyszczególnienie podajemy niżej.

Prosimy Panów o zapoznanie się ze wszystkimi dostarczonymi materiałami (fragmenty pamiętnika pacjenta, korespondencja z „Geanco”, kosztorys wykonanych operacji i zabiegów itp.). W razie potrzeby służymy wszelkimi informacjami.

Z poważaniem
Allan S. McCarthy

Drzewo genealogiczne
Fragmenty pamiętnika pacjenta Kliniki
Psychiatrycznej w Forcetta Delano.

21 kwietnia
Przeczytałem w gazecie ciekawe ogłoszenie. Otoż firma „Genealogis and Co” wykonuje dla zainteresowanych drzewa genealogiczne wraz z historią całego rodu petenta. Zaczęłam się zastanawiać, czy sobie takiego drzewa nie zafundować. Miałem co prawda kupić pralkę, ale pralka nie można się pochwalić przed znajomymi, mówiąc: to pralka z rodowodem!

22 kwietnia, sobota.
Stanowczo nie można porównać takiej pralki, choćby nawet śpiewającej, do drzewa genealogicznego. Fe! Jak mogłem myśleć o tak przyziemnym przedmiocie? Kupuję to drzewo!

23 kwietnia, niedziela
Całą niedzielę spędziłem na szperaniu w domowym archiwum. Jestem zniechęcony. Przeciwnie, moje rodu nie jest bynajmniej tak świetlane, żeby nia się chwalić. Dziadek Mateusz na przykład, podłożył jakimś tam Smithowi świnię. To wynika z jego pamiętnika VII pod tytułem „Ameryka 2096—2100”. A dziadek był taki dobry dla mnie! Swoją drogą ciekaw jestem, jak wygląda taka świnią? Może to co dziadek zrobił, było dobre dla tego Smitha.

24 kwietnia, poniedziałek.
Z samego rana poszedłem do „Genealogis and Co”. Dyrektor był bardzo miły, oświadczył, że żadna historia rodu klienta nie jest potrzebna. „Geanco” tworzy ją wedle życzenia. Trzeba tylko uważać, żeby nie przesadzić z wybielaniem przodków, bo to czasem podciąga za sobą nieprzewidziane skutki. Dyrektor, widząc że się waham, powiedział, że wypadki takie zdarzają się bardzo rzadko, więc spokojnie mogę sobie zamówić drzewko. Spytał też, do którego wieku wstecz ma ono sięgać. Powiedziałem, że nie liczę się z kosztami, więc może być od XVI wieku, z zaznaczeniem tylko, kto był protoplastą rodu. Zapytał jeszcze jak wysokie mam mieszkanie? Trochę mnie to zdziwiło, ale odparłem, że to bez znaczenia, bo sufit można podnieść. Dowiedziałem się jeszcze, że w sobotę muszę być w domu, bo dostarczą drzewo. Pożegnaliśmy się jak dobrzy znajomi. Bardzo miły był ten dyrektor!

25 kwietnia, wtorek.
Szukałem w encyklopedii słowa świnią. „Wielka Encyklopedia Wszelchazów i Wszelkich Wyrazów” wyjaśniła, że jest to archaiczne zwierzę domowe, hodowane w celach ozdobnych. A więc podłożenie świni przez mojego dziadka Mateusza owemu Smithowi było rzeczą pozytywną. Coś w rodzaju podarunku. Zatelefonowałem zaraz do „Geanco” i poleciłem fakt ten w należyty sposób wyeksponować w moim drzewie. Dyrektor był tym trochę zdziwiony, ale gdy powiedziałem, że za to płacę osobno, uległ.

26 kwietnia, środa,
Oczekiwanie.

27 kwietnia, czwartek.
Dalej nic. Czekam.

28 kwietnia, piątek.
Postanowiłem, że urządzić mała bibkę dla kilku przyjaciół, z okazji kupna drzewa.

29 kwietnia, sobota.
Od rana na nogach. Cała noc nie spałem. Zupnie jak dziecko! O pierwszej po południu, kiedy niemal umierałem z niecierpliwości, dzwonek! Otwieram drzwi i... ładuje twarz w jakiś ostrych gałgach. Przede mną uśmiechnięty dyrektor „Geanco” i dwóch pomocników z taszczykami wielką donicę, w której mieszczą się korzenie ogromnego drzewa. Zgłupiałem. Wiek to jest moje drzewo genealogiczne? Toż to baobab!!! Już sama donica nie mieści się przez drzwi, a co dopiero reszta? Ale dyrektor i jego pomocnicy nie zrażają się. Kazali przewrócić mi ścianę i wtedy wnieśli swoje brzemie do pokoju. Ściana nie chciała potem stać prosto, ale podkleiłem ją taśmą przeźroczystą. Tymczasem tamci postawili swoje drzewo na środku pokoju i nie wiadomo z czego są strasznie zadowoleni. Jestem bliski płaczu. Nie tak wyobrażałem sobie moi nabyte! Dyrektor podczas mego, wskazując na mojej reki „Instrukcję obsługi i pielęgnacji drzewa genealogicznego”. Mimo wszystko jestem nie pocieszony. Drzewo zajmuje pół pokoju. I jeszcze trzeba sufit podnieść. Jeden z tych tragarzy siadł drugiemu na barana i wspólnie zaczęli pchać sufit ku górze. Podnieśli o jakieś 15 centymetrów. Gdy obaj, czerwoni z wysiłku, zlikwidowali te ruchoma piramidę, wpadł sąsiad z góry. Bez żadnych wstępów nazwał mnie idiotą, powiedział, że to co zrobiliem jest karygodne, bo podnosząc sufit wraz z moim sufitem jego szafa, zgniotła z kolei o jego sufit przebywającego na tej samej kocu. Poradziliśmy mu, żeby o nim podnieść swój strop, ale odparł, że to niemożliwe, bo jego sąsiad z góry przez to ciągle podnoszenie sufitów mieszka od roku na czworakach. Doszło do tego, że tak się zapomnia, iż no ułicy chodzi na rekach i nogach. Krzyknął jeszcze na pożegnanie, że sprawę kocu skieruje do sądu i wyszedł. Byłem tak tym wszystkim zalanym, że zacząłem szukać siekiery, ale dyrektor

uderzył moje drzewobójcze zamiary, wiażąc mnie paskiem od spodni. Potem, przy pomocy czułej perswazyj, po której mam jeszcze kilka sińców, wyjaśnił mi, że tego robić mi nie wolno, dopóki nie zapłacę rachunku. Potem mogę sobie z drzewem zrobić co mi się tylko żywnie podobna. Zapłaciłem i wyniósł się, zostawiając jakieś turebki i książki. Na razie nie byłam ich ciekawą. Zależem środek nasenny i postanowiłem to wszystko przepisać.

30 kwietnia, niedziela.

Obudziłem się z potwornym bólem głowy. Wzrok mój padł, oczywiście, najpierw na drzewo, a potem na postawione przez dyrektora „Geanco” pakunki. Wziąłem do ręki książki. Pierwsza z nich, o tytule „Nawożenie”, przedstawiała sposób nawożenia drzew genealogicznych oraz podawała pełny wykaz możliwych do stosowania naw

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

— Nad czym Pan obecnie pracuje?
— Nad podręcznikami francuskimi.
— Czy zawarty w nich obraz Polski równieś budzi zastrzeżenia?
— W podręcznikach francuskich niewiele pisze się o naszej przeszłości. Poza tym ogólnym zastrzeżeniem mamy też pod ich adresem pewne konkretne postulaty. Nie mogę np. zgodzić się z fragmentem zawartym w „Histoire prémière” (wyd. Librairie Delagrave, Paryż, 1982), gdzie na stronie 221 podano, że w 1926 roku marszałek Piłsudski obalili rząd parlamentarny i zapoczątkował dyktaturę w stylu faszystowskim. To ostatnie sformułowanie jest nie do przyjęcia. W tymże podręczniku na stronie 77 przytoczony został za „Hamburger Nachrichten” z 22 maja 1919 roku telegram komisarza dystryktu opolskiego w ówczesnym państwie pruskim do państw Wielkiej Czwórki, w którym czytamy, że Górną Śląsk zawsze był niemiecki i tylko przez krótki czas należał do Polski. Pruski komisarz podkreśla pozytywne skutki niemieckiego zarządzania Śląskiem i twierdzi, że polska administracja spowodowałaby pogorszenie warunków życia ludności, m. in. utratę 8-godzinny dzień pracy. Dokument ten został przytoczony bez żadnego komentarza, co sugeruje, że zawarte w nim informacje mogą być prawdziwe. Podręcznik „Histoire prémière” tłumaczy podpisanie układu o nieagresji między Polską a Niemcami w 1934 r. pokrewnieństwem i analogią pomiędzy reżimem nazistowskim a polskim. Moim zdaniem jest to — delikatnie mówiąc — rozminięcie się z prawdą historyczną. Marł też zastrzeżenia do faktu, że wśród wybitnych pisarzy przełomu XIX i XX wieku nie wymieniono naszych laureatów nagrody Nobla — Sienkiewicza i Reymonta. Z drugiej strony jednak we francuskich podręcznikach spotykamy liczne dowody sympatii dla Polski.

— A konkretnie?
— Pisząc o rozbiorach autorzy francuscy nie tylko potępiają państwa zabiorcze, lecz podają również krytykę innym rządom europejskim.

Nie wychowywać w duchu nienawiści

skie, które biernie przyglądały się poczynaniom Austrii, Prus i Rosji w XVIII wieku. Innym sympatycznym gestem było silne zaakcentowanie w ostatnich podręcznikach roli Kopernika w dziejach nauki z podkreśleniem jego polskości. Sporo miejsca poświęca się też martyrologii narodu polskiego w czasie okupacji hitlerowskiej, stratom materialnym i walce zbrojnej z Niemcami.

Trzeba zresztą powiedzieć, że współpraca z Francuzami układa się dobrze. Tradycja naszych kontaktów jest włącznie do programu spotkań hospicjalnych w szkołach, co pozwala zorientować się w praktycznej realizacji przyjętych ustaleń. My, przebywając we Francji, jesteśmy zapraszani do zapoznawania się z muzeami i obiektami zabytkowymi, po czym w Polsce rewanżujemy się w podobny sposób. Ta forma kontaktów jest też bardzo ważna. Pamiętam, jak pewnej pięknej jesieni pokazaliśmy naszym gościom zamek w Pieskowej Skale. Niebawem wzmianki o nim i jego fotografii pojawiły się w kilku francuskich podręcznikach. W ten sam sposób osiągnęliśmy wyeksponowanie zagadnienia Oświęcimia.

— Z Iloma krajami współpracujemy?
— Mamy kontakty z przeszło 40 krajami, zarówno kapitalistycznymi, rozwijającymi się jak i socjalistycznymi. Częstotliwość spotkań była różna. Ostatnio na przykład po pewnej przerwie wznowienie spotkań zaproponowali nam Brytyjczycy. Gościliśmy ich właśnie w ostatnich dniach listopada w Krakowie.

— A jak układa się współpraca z krajami socjalistycznymi i jakich dotyczy problemów?

— Jest łatwiejsza. W podręcznikach państw naszego bloku zasadniczo nie zdarzają się zwroty obraźliwe dla innych narodów, a główne problemy polegają na wyważeniu proporcji. Nie oznacza to wcale, że nie ma kwestii spornych, a nasze poglądy są zawsze zgodne z poglądami naszych partnerów. Jeśli jednak natrafiamy na jakieś nieścisłości, to łatwiej jest się porozumieć w sprawie ich usunięcia. W ostatecznych rozstrzygnięciach pod uwagę bierzemy tylko dokumenty historyczne.

— Jakimi problemami pojawiają się w tych rozmowach?

— Z własnego doświadczenia mogę mówić o kontaktach z Węgrami. Swego czasu wyłożył się problem prezentowania w ich podręcznikach polskiej partyzantki w okresie II wojny światowej oraz udziału Polaków w Rewolucji Październikowej. W obu przypadkach specjaliści węgierscy zgodzili się z opinią naszych historyków, że polski wkład nie został oddany proporcjonalnie do jego rzeczywistych rozmiarów. Mieliśmy też pewne zastrzeżenia co do przedstawiania — w jednym zresztą podręczniku — naszych dzieł przez pryzmat wad systemu Rzeczypospolitej Szlacheckiej. W tym przypadku nasze sugestie również zostały przyjęte ze zrozumieniem, podobnie jak i postulat zwrócenia większej uwagi na rolę Batorego w historii Polski i Bema w dziejach Węgier. Jesteśmy bardzo zadowoleni ze sposobu przedstawienia w podręcznikach węgierskich osiągnięć kultury polskiej w okresie renesansu, naszych powstań narodowych, szczególnie kościuszkowskiego, a także z prezentacji współpracy naszych narodów w dobie piastowskiej.

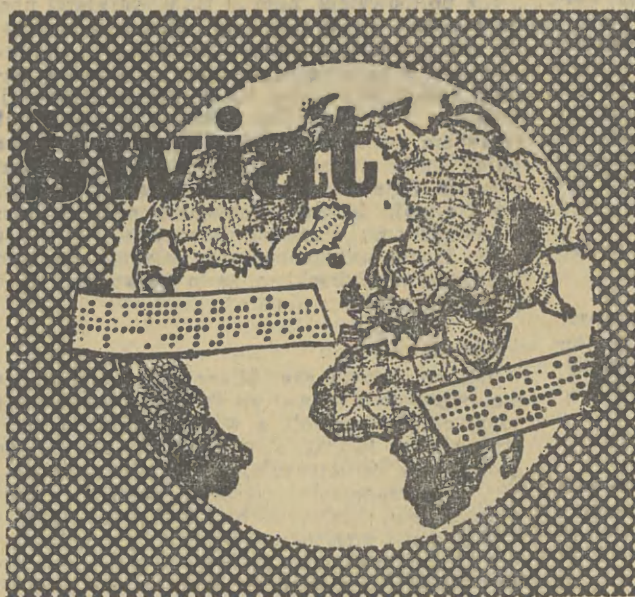
W końcu września br. wróciłem z Budapesztu, gdzie byliśmy podejmowani bardzo serdecznie. Zorganizowano nam bogaty program imprez towarzyszących właściwym rozmowom. Ponieważ interesuje się muzealnictwem, szczególnie atrakcyjna była dla mnie możliwość zapoznania się z metodyką współpracy muzeów ze szkołami węgierskimi. Jestem też zachwycony poziomem prowadzenia lekcji historii, które hospitowaliśmy w szkołach w Budapeszcie.

— Jest rzeczą oczywistą, że zależy nam na upowszechnianiu za granicą prawdziwego obrazu Polski i jej dzieł. Chciałbym na zakończenie spytać, co Pana zdaniem stanowi istotny sens międzynarodowych działań na rzecz doskonalenia podręczników szkolnych?

— Najważniejsze jest, aby dziecko nie było wychowywane w duchu nienawiści, lecz w duchu pozostawiania innym narodów. To jest sprawa o podstawowym znaczeniu, jeśli świat ma zostać kiedyś uwolniony od koszmali wojen.

— Dziękuję za rozmowę.

LESŁAW PETERS



STRAJKI



„Bitwa o Wielką Brytanię” — takim tytułem opatrzył amerykański tygodnik „Newsweek” zamieszczone na okładce zdjęcie górnik, szarpanego brutalnie przez dwóch policjantów. Obszerny artykuł poświęcony trwającemu od 8 miesięcy strajkowi górników brytyjskich, ilustrowany jest zdjęciami masakrowanych przez policję uczestników strajku. Do zajęcia się sprawą górników skierował redakcję tygodnika dramatyczne wydarzenia w hrabstwie Yorkshire, gdzie w wyniku starć z policją rannych zostało 54 osoby, a 45 strajkujących znalazło się w areszcie. Akcja sił porządkowych wzbudziła opinię publiczną i podkopala tradycję W. Brytanii jako kraju poszanowania prawa.

Zwycięski rachunek ekonomiczny wskazuje, że W. Brytania traci 75 mln dolarów tygodniowo i do końca br. straty przekroczą 2 mld dolarów.

Obecny strajk zagraża pozycji



OKOLICE TEATRU

W nieco spóźnionym terminie obejrzałem „Letni dzień” Sławomira Mrożka, wystawiony przez Kazimierza Dejmka na scenie kameralnej Teatru Polskiego w Warszawie i zachwyłem się. Przedstawienie nie miało najlepszej prasy. Chwalono aktorów, ciepło pisało o Mrożku (wiadomo: Mrożek!), ale nie rozpieszczano ani Dejmka, ani teatru — powściągliwe pisanie o tym twórcy jest ostatnio modne, a mechanizmy tych mód bardzo mnie skądinąd trapią. Nie nie zapowiadał wydarzenia, jakim stał się ten spektakl z powodu laboratoryjnej czystości stylu wybranego i zrealizowanego na scenie. Jest to styl filozoficzny przypowiadający drugiej połowie XX wieku. Styl komedi intelektualnej, wysokiego, choć na pozór proślitkowskiego lotu. Styl sentencji i paradoksu rodem z francuskiego. Oświece-

nia, z Woltera i Monteskiusa, przetworzony z najlepszymi doświadczeniami drugiej awangardy i wydestylowany w całość nad wyraz klarowną i doskonałą w swojej wyrazistości.

Jeśli dodamy do tego wirtuozowski popis aktorów Jana Englerta, który grał Nieudę w sposób świadczący o nieustannym rozwoju warsztatu i świadomości artystycznej tego wybitnego, który dla właściwości formalnych i biegłości techniki — w tym techniki intensywnego grania całym ciałem — coraz częściej przypomina mi styl i technikę Moretiego, jeśli dodamy opartą na kontrpunkcie, bezbłędną postać Uda równie perfekcyjnie grane przez Andrzeja Łapickiego oraz idealnie zestrojoną z tą parą, bardzo wyrazistą i doskonale mówiącą Magdalenę Zawadzką, zrozumimy, że pojawiające się tu i ówdzie mało wprawdzie oryginalne, ale za to uprzejme w tym przypadku napomknięcia o „koncercie aktorskim”, nie są przesadzone. Bezspornym walorem tych trzech postaci, najmocniejszym bodaj źródłem wyjątkowości przedstawienia, jest jednak ten harmonijny, wspólny mianownik, jaki łączy je i łączy w sobie siebie w idealnej zależności. Styl. Jednolitość środków. Zrozumienie i zgoda na zaproponowany (narzucony?) przez reżysera sposób odczytania utworu i myślenia o nim. Sposób jego o utworze, pamiętając musimy i o postaciach. O ich właściwościach i zależnościach wzajemnych, myśli się bowiem na scenie nie postaciami i postaciami realizując przed wszystkim.

Przedstawienie to przypominało mi problem stylu będący jedną z głównych bolączek naszego teatru. Świadomość stylu, potrzeba jednolitości i harmonii sposobów, jakimi aktorzy posługują się na scenie i środków, jakich w tym samym przedstawie-

niu używają reżyser i scenograf, jest pięcią achillesową współczesnego polskiego teatru. Bo najczęściej — jedni ciągną do Sasa, inni do lasa. Najczęściej nawet reżyser nie ma nazbyt jasnego wyobrażenia o gatunku i jego właściwościach jakiego wybrał — lub nie — dla realizowanego utworu. Ten wybór, jakkolwiek ostatnio coraz bardziej swobodny, nie jest jednak nieograniczony, ograniczają go bowiem zarówno formalne jak i historyczne właściwości realizowanego tekstu.

Ale, gdy tekst lub zgola tradycja, która tworzy wzorce, konwencje i style sprawia nam nazbyt wiele kłopotu — w sukurs przychodzi ideologia. Dorabiamy filozofią do tworzonej hy-

Styl

brydy, kroimy zjawo odpowiedni program, urbi et orbi oglaszamy zamyśli (któ zauważy, że kolekcji i w ten prosty sposób kreujemy się na Nowatorów i Ideologów, na Nonkonformistów i Poszukiwaczy sztuki, a zawsze lub prawie zawsze znajduje się usłuszny krytyk, albo bodaj propagandzista, który zacznie nam głosić te próby i pomagać nam w ukryciu słabości. Czasem się to udaje, chociaż na ogół nie na długo — zawsze jednak gry nasza i zabawy na scenie wypierają z niej i oddalają to, co jest znaczącym doświadczeniem lat, sumą doświadczeń i rygiorem stylu, a co grono wapieniaków i emerytów sceny z uporem nazywa tradycją i nawołuje lekkożylnie do jej przestrzegania.

W ten sposób zatraciliśmy jako środowisko umiejętności jakiego sztuki kostiumowych, naprzd-

z odleglejszych, potem z coraz bliższych czasów, zatraciliśmy rygor i prawdę mówienia wiersza lub o misterniejszych, trudnych fraz, rozwiali się nam gdem styl fredrowski i zaponiiliśmy jak gra się Fredre, nie bardzo wiemy też jak traktować na scenie już nie tylko Zabłockiego, ale i Bakuciego, i Bliżńskiego, ba i Wyspiańskiego bez mała — tylko romantyzm bronią się jeszcze, ale bronią dlatego, że w pamięci jednego pokolenia, już po wojnie, w latach sześćdziesiątych i nie da się ukryć: również siedemdziesiątych, powstało kilka dzieł bardzo wybitnych i szeroko poznaczonych w oparciu o tę literaturę lub stworzona przez nią tradycję, ukształtowały pewien kanon i pewien wzór tkwiący głęboko w naszej pamięci. Trudno go pominąć. Trudno zlekceważyć.

Tam zaś, gdzie zaciera się styl i wysychają źródła, pieni się bujne improwizacja. Improwizacja nazywa się chętnie parodią (bo jest nią w istocie), nowatorstwem, eksperymentem lub skromniejszym poszukiwaniem, gdy najczęściej jest jedynie przypadkowosc. Wypadkową wielu wektorów. Owocem tego rozwoju są dowolności i słabości z jakich składa się nasze życie w teatrze i w jego okolicach. W rezultacie wielkie panuje rzeczy pomieszanie, jest niby Wyspiański — ale jaki to Wyspiański, jest niby Dostojewski — ale jaki to Dostojewski („Zbrodni i kary” nie widziałem, więc nie jest to o tym, proszę się nie podniecać), jest niby Moller — ale jaki to Moller? Tylko Fredry nie ma wcale. Nie było go długie lata i dopiero ostatnio pojawił się (wraz z piękną publikacją) na 65-lecie Teatru Bagatela, ale jaki jest ten Fredro i czy to prawdziwy Fredro, czy też niby Fredro, tego jeszcze nie wiem.

No i gdy piszę te słowa — a dzieje się to zwykle rano, o świcie — spiker Polskiego Radia w

głównym dziennej i programu oznajmia budzącemu się społeczeństwu, że dziś właśnie, wieczorem, w Teatrze im. Juliusza Słowackiego, odbędzie się premiera „Ślubów panienskich”. Spiker wymienia reżysera i dwie panie, które mają grać Anielę i Klarę. A panowie? Ale nie bądźmy nazbyt pedantyczni. Jak ma wiać Rosjanie: pożyjemy, zobaczymy.

Gdy w świadomości teatru i w jego dorobku miejsce tradycji zajmuje przypadkowosc, gdy zamiast potrzebnego kanonu królują improwizacja, wtedy wyzwala się demony. Demony bez przeszkód zasiedlają wyobraźnię i

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

sferę, którą nazwalibyśmy gospodarstwem, bo z tym kojarzy się w bardzo uproszczonych, oczywistych, kategoriach — reforma rolna. Trzeba było też walczyć o nową świadomość, o oparcie Polski o nasze sojuszniki — Związek Radziecki. I to nie o oparcie tylko w tych ciężkich miesiącach, ale na trwałe. I powiem tak, nie było to takie trudne, bowiem na naszym terenie działało i miało swoje wpływy Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR, jedno z największych przedzień ugrupowań, którego działacze weszli w czasie okupacji w skład PPR. Rzecz jasna łatwiej było jeśli chodzi o biedotę wiejską, bo oni byli od dawna za tym, żeby mieć ziemię i żeby ziemia ta leżała w państwie o bezpiecznych granicach i, mimo iż nie byli wykształceni, to wiedzieli, że i tę ziemię, i ustrój sprawiedliwości społecznej, i te granice, to możemy mieć jeśli oprzemy się o pierwsze na świecie socjalistyczne państwo — ZSRR.

— Agitowaliśmy na swym terenie z myślą o rozszerzeniu tutaj spraw wyłączonej z nowej sytuacji w Polsce?

— Nie działaliśmy tylko w sprawach wyłącznie dotyczą-

w KM, a część w mieszkaniach u radomskich towarzyszy.

— Jak wyglądało Wasze spotkanie z Warszawą?

— Byliśmy wstrząśnięci zniszczeniem tego miasta. Ulokowano nas w ocalałym domu akademickim przy pl. Narutowicza. Trudno powiedzieć mi, czy tutaj zakwaterowano wszystkich delegatów z Polski, czy też kwatrowali oni również gdzie indziej. Ulokowaliśmy się w olbrzymich salach, po kilkudziesięciu w jednym pomieszczeniu. Łóżka były wielopiętrowe, przykryte kocami. Na miejscach znajdowała się stołówka, wyżywienie, to też pamiętam — było więcej niż skromne.

— Obrady toczyły się w sali kina „Roma”.

— Tak, przy ul. Nowogrodzkiej. Dowozono nas tam ciężarówkami wojskowymi. Trasa wiodła przez Al. Jerozolimskie. To był straszliwy, księżycowy krajobraz. Z gruzów oczyszczono tylko jezdnię, chodniki, tak, aby można było jako tako przejechać, przejeżdżać. Ale, co od razu zauważyliśmy — w parterach zniszczonych, wypalonych domów — tętniło życie. Zwracaliśmy uwagę na ściepki, jadalnie. Gdy jechaliśmy ciężarówkami to warszaw-

skich dalszemu rozwojowi organizacyjnemu i ideologicznemu partii, która z partii kadrowej, jaką była w latach okupacji, przekształciła się szybko w partię masową. W tej sytuacji o sile partii stanowił nie tylko system organizacji partii, którego zasady określał przyjęty na Zjeździe statut, ale też i cechy oraz osobiste wartości każdego członka partii. Wstęp do statutu oraz rezolucje uchwalone przez I Zjazd PPR, aprobujące i kontynuujące dotychczasową generalną linię partii, wytyczały główne jej kierunki działania na najbliższą przyszłość.

W dziedzinie politycznej Zjazd wysunął przed partię wśród naczelnych zadań: dalszą walkę o umocnienie sojuszu czterech stronnictw demokratycznych, stanowiących podstawę formowania się demokratycznego frontu narodowego, m. in. w celu zapewnienia zwycięstwa Bloku Demokratycznego w wyborach do Sejmu Ustawodawczego; kontynuowanie walki przeciwko

cznym. Był to w równej mierze program klasowy, co ogólnonarodowy.

— Jakie działania podjęliście po I Zjeździe PPR?

— Tych zadań to było bardzo, bardzo dużo. Kontynuowaliśmy działalność wewnątrzpartijną, w której szło nam o zwiększenie liczby partii oraz ilości kół partyjnych. Zjazd nadał też nowe tempo rozwoju sytuacji społecznej i gospodarczej Polski. Działaliśmy zgodnie z podjętymi rezolucjami.

— A jakie było tempo życia wewnątrzpartijnego po I Zjeździe?

— Wspomnę tylko, że tuż po zakończeniu I Zjazdu, bowiem 3 stycznia 1946 r. na sesji Krajowej Rady Narodowej, przedłożony został przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów projekt ustawy o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej. Uchwalenie ustawy o nacjonalizacji przemysłu miało przełomowe, podobnie jak reforma rolna, znaczenie dla rozwoju kraju w kierunku socjalistycznym. Podobnie, jak przy przeprowadzaniu reformy rolnej, tak i w procesie nacjo-



Obradował walny zjazd stowarzyszenia ZAIKS, wybrano nowe władze, prezesem został Edmund Osmańczyk.

Powstały w 1918 roku związki ma z sobą dzieje chłubne i bogate. Bogate jak on sam, gdyż ZAIKS (zwany w początkowym, przedwojennym okresie swego istnienia Związkiem Autorów i Kompozytorów Scenicznych) był zawsze raczej kasą artystów niż gestorem sztuki. Powstał, by wyłagać należne autorom tantiemy od właścicieli bankrutujących rewitek, od pokątnych wydawców, co billi nie numerowane nakłady. Dziś zagrożeniem dla praw autora może być wideokaseta — oto skala rozwoju sprawy. Nie też dziwnego, że dzisiejszy związek inny jest od tego, w którym jeszcze po wojnie brylowali specje od rozstrzygnięcia afer w szolbyznies: Walery Jastrzębiec Rudnicki i Artur Tur, twórcy co swe autorskie kariery zaczęli w legendarnych „Czarnych kotach” i „Sfinkach”, obok Sempolińskiego, Olży, i Fogga. Tur kończył jak autor pamiętnik może jeszcze komus piosenki „Biedroneczki są w kropce”. Mistrzem w prawie autorskim był też mecenas Lesman, skądinąd znany jako Jan Brzechwa. Działali w ZAIKS tacy ludzie jak Jerzy Jurandot, Tadeusz Żeromski, Stanisław Ryszard Dobrowol-

Pieniądże i polityka

ski. Ta stara gwardia działaczy potrafiła wykreować ZAIKS na pozycję instytucji, która nigdy nie interesowała się światopoglądem swych członków, dbała natomiast o ich interesy materialne, miało to swą wymowę, a i praktyczne znaczenie w latach piędziesiątych...

Dziś zmienił się świat, ludzie próbują zmienić i ZAIKS. Wyrażnie dały się odczuć te trendy podczas całodziennych, burzliwych obrad walnego zjazdu. Delegatów na ów zjazd wybierali poszczególne sekcje profesjonalne (diteracta, plastyczna, fotograficzna, naukowa itd.), wedle dość starożytnego regulaminu, który mówił iż sekcji przysługuje jeden delegat na każdych dziesięciu, co stawiało się na jej zebraniu przedzjazdowym. Ergo nie ważność sekcji w stowarzyszeniu grała tu rolę, lecz aktywność poszczególnych frakcji środowiskowych. Ci delegaci wybierali dopiero potem prezesa i zarząd. Tradycyjnie sekcjami, które przysądzały o bycie stowarzyszenia

Kiedy 10 lat temu tworzono spółdzielnie kółek rolniczych towarzyszyła temu dość rozgłoszona wzmianka kreująca z góry ten twór na uzdrowiciela sytuacji w polskim rolnictwie. Niewątpliwie istniały w tym czasie pewne przesłanki, uzasadniające powstanie nowej organizacji rolniczej. Pamiętam, trwał już wtedy inwestycyjny boom, skuteczenie wysysający się roboczą ze wsi. Parytet dochodów był wówczas tematem tabu zaś opłacalność produkcji rolniczej przy tradycyjnych sposobach gospodarowania, które mimo nowych trendów na specjalizację w dalszym ciągu przeważały, balansowała w okolicach zera.

Ludzie pozbywali się ziemi, musieli więc ktoś ją zagospodarować. Tę właśnie rolę wyznaczono SKR. Przejęty z kółek rolniczych sprzęt, uzupełniony nowymi dostawami, miał stanowić mechanizacyjny potencjał, zdolny do obróbki przejętej ziemi i wykonywania usług na polach chłopskich. Życie jednak dość szybko i bezceremonialnie rozprawiło się z lansowanym mitem. Odpływ ludzi ze wsi dotknął także SKR. Brakowało chętnych do pracy, nielubianych i niechętnych, nie wytrzymujących konkurencji z zarobkami na licznych placach budów gęsto rozsiadanych po całej Polsce. Trafiało do pracy wielu ludzi przypadkowych, rotacja kadrowa była znaczna. Kłopoty personalne, niska kultura techniczna spowodowały, że sprzęt zużywał się znacznie szybciej niż to przewidywały normy eksploatacyjne zaś widoki zajmujące w polach SKR kukuły z buraków wcale nie należały do radości.

W latach 70. nikt jednak z tego specjalnie nie robił problemu, jako że strata zarówno to wynikała z przyczyn obiektywnych jak i zwyczajnej niegospodarności pokrywano były dotacjami. Raporty wojewodów grup operacyjnych, które jesienią 1981 roku wyruszyły w teren z reguły bardzo nisko notowały wizytowane SKR. Nadszedł czas, kiedy zniesiono dotacje i dla wielu spółdzielni nastał okres drama-

Z nadejściem trudnych czasów próbowano szukać pieniędzy w wytwarzaniu przetworów wędlinowych. Sprzęt to bardzo przez rolników poszukiwany. Nie było jednak warunków do rozwinięcia produkcji na szerszą skalę stąd i cena nie mogła być konkurencyjna. Prezes Madeja, który zastał taką sytuację, upatrzył przyszłość w... widłach. Pamiętam burzliwe dyskusje z przełomu 10-lecia nad polskim rolnictwem, prowadzone nieledwie w kontekście „widły a sprawa polska”. Przejęta „potęga” przemysłowa świata importowała widły bez których, niestety, rolnictwo obejść się nie może. Te zaś, które można było nabyć, oznaczali się sprężystością makaronu i twardością naleśnika. Technologia dla widel z Gdowa opracował zespół pracowników spółdzielni pod kierunkiem inż. Stanisława Gaczoła. Przeszła ona pomyślnie wszystkie atesty i uzyskała pozytywną opinię Państwowej Inspekcji Technicznej Rolnictwa i świadectwo patentowe. Trzeba było jednak, aby te widły znalazły się w programie rządowym, co dawało gwarancję przydziałów materiałowych. Udało się, potrzebne maszyny wyszukało na złomowiskach i ruszyła produkcja (swoją drogą to co wyrzucano w Polsce na złom jest tematem do oddzielnych rozważań). W roku 1982 wyprodukowano w Gdowie 20 tys. sztuk widel, które jeszcze nie odpowiadały wymogom technicznym. W rok później było już ich 200 tysięcy więcej, ale tych dobrych, patentowych. Obecnie roczna produkcja sięga poziomu 300 tysięcy sztuk. Mała spółdzielnia z Gdowa stała się widłowym potentatem na krajowym rynku, cenionym za solidność i terminowość kontrahentem wielu zakładów, wytwarzających dla rolnictwa, konkurujących skutecznie z przemysłem kuczkowym.

SKR w Gdowie prowadzi także kooperację w innych dziedzinach. Te menadżerskie zapędy inż. Madeja spotykały się z rezerwą ze strony Rady Nadzorczej. A z jej opinia prezes musi się liczyć. Jednak konsekwentnie realizowane pomysły, a ich

Z widłami w przyszłość

Wszyscy ludzie prezesa Madeja

tyczny. Uwładnia częstokroć w wielomilionowe inwestycje, pozbawione własnych wpływów, stanęły na krawędzi bankructwa. Sytuację pogarszały dodatkowo obciążenia z tytułu Funduszu Aktywizacji Zawodowej. Kiedy wprowadzono Fundusz, place w SKR pasowały się grubo po niższej średniej krajowej. Każdy podwyżka wiała się ze zwiększonymi opłatami na PFAZ, co dodatkowo uderzało w mocno nadwątlałe budżety. Bank Gospodarki Żywnościowej ograniczył kredytowanie jednostek, których wypłacalność była, ogólnie mówiąc, problematyczna. Taką postawą banku jest najzupełniej zrozumiała skoro średni wskaźnik rentowności SKR w skali kraju wynosi minus 1,4.

Na tym tie spółdzielnie województwa krakowskiego prezentują się wcale przyzwyczajone osiagając wskaźnik rentowności plus 4,0. W 37 jednostkach sytuacja jest jednak znacznie różnicowana. W tym roku BGŻ wypowiedział umowy kredytowe dwóm spółdzielniom, dwie dalsze dozwolając od takiej decyzji. Zadłużenie kredytowe krakowskich SKR przekracza obecnie ponad miliard złotych i trzeba przyznać, że jest to dużo, biorąc pod uwagę wypłacalność, ale mało pod względem potrzeb. Taka sytuacja nie powinna jednak dziwić skoro wszyscy zgadzają się co do tego, że przestrzeganie ostrych rygorów finansowych jest jednym z czynników prowadzących do upadku gospodarki.

Można by się spierać czy za ten stan rzeczy winię trzeba złożyć pomysły czy też to, że gdzieś po drodze wylano przyszłowie dziecko razem z kąpielą. Ale w towarzystwie bankrutów są przecież jednostki prosperujące zupełnie dobrze choć przecież warunki działania są dla wszystkich takie same, a przynajmniej podobne. O powodzeniu zdecydowały przede wszystkim ludzie, którzy potrafili znaleźć wyjście z trudnych sytuacji, nie bojąc się ryzyka, poparte go doświadczeniem i fachowością. Przykładem jest Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Gdowie, która niebawem obchodzić będzie 10-lecie istnienia. Ta miała szczęście do ludzi. Kierujący nią kolejno prezesi nie bali się spoglądać poza własne opłatki. Kiedy przed 3 laty prezes SKR Stanisław Maryńczak awansował, ogłoszono konkurs na jego następcę, co było zgoła ewenementem, bo jeszcze nikt dotąd konkursów na stanowisko prezesa SKR nie urządzał. Zgłosiło się 20 kandydatów, do finałowej rozgrywki przystąpiło 4, a spośród nich mało zwycięzcy zdecydowano przynajmniej inż. Stanisławowi Madejowi. Dla niego samego, jak przyznać, było to pewnym zaskoczeniem, gdyż w przeciwnieństwie do innych rywali, w rolnictwie dotąd nie pracował, a przy tym jest bezpartyjny.

Dzisiejszy majątek spółdzielni, to 3 zakłady w gminie Gdów, 50 ciagników, 10 kombajnów, spychacz, koparki samochodowe, nie licząc drobniejszego sprzętu. Do tego brygada remontowo-budowlana i warsztat produkcyjny. Nowy prezes przyjął w działalność metodę, która można umownie nazwać „leżopolską”. W imię dobra rolnictwa pieniądze należy szukać wszędzie. Nie znaczy to bynajmniej, że rolnictwa trzeba unikać. Okazuje się, że na usługach mechanizacyjnych też można zarobić. To co inni osiągała windując ceny, w Gdowie uzyskuje się poprzez ilość, pamiętając o

VADEMECUM

OFERTY ■ PROPOZYCJE ■ SUGESTIE

FOLKLOR

Wystawę wiejskich szopek poleca Galeria-2 w Krakowskim Domu Kultury „Palacu pod Baranami”. Zgromadzone tu autentyczne, ludowe szopki (niektóre bardzo stare), z zestawami lalek, które do niedawna były wykorzystywane lub też są nadal przez grupy kołędnicze, wędrujące z nimi od domu do domu po wsiach. Wszystkie pochodzą z terenu województwa krakowskiego: z Zielonej, Koźlicy, Smardzowic, Podgrabia, Dobczy, Niepołomic, Mydlnik, Huciska. Może pod względem walorów artystycznych nie dorównują one krakowskim szopkom z konkursów Muzeum Historycznego, niemniej ciekawe być mogą jako świadectwo ginącego już obyczaju „chodzenia z szopką”. Wystawa czynna będzie do 14 grudnia.

Na zdjęciu: szopka z Dobczy.

RZEŻBA

z dziedziny rzeźby, grafiki, malarstwa przedstawiają absolwenci krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Warto zapamiętać kilka nazwisk — może to przy-

szle sławy? — młodych twórców, nagrodzonych w konkursie: Ewa Słowik-Grabowska, Janusz Guziewicz, Maria Bruno-Kamińska, Stanisław Kilarecki, Grzegorz Bienias, Kazimierz Witold Klelian. Wystawa trwać będzie do 16 grudnia.

FILM

Znów możemy zobaczyć na naszych ekranach ulubieną publiczności — Roberta Redforda; tym razem jako WIEŻNIA BRUBAKERA w pasjonującym filmie sensacyjnym, którego akcja toczy się w amerykańskim zakładzie karnym. Powodem dramatycznych wypadków są bezczelne nadużycia władz więzienia. Brubaker nie chce się pogodzić z jakimkolwiek bezprawiem, z wyższością ludzi odbywających karę — i podejmuje walkę z jakim skutkiem, można się przekonać w kinie „Swift”, a warto to zrobić, bo film jest świetnie wyreżyserowany przez Stuarta Rosenberga, zaś sympatyczny jak zawsze Robert Redford niemal nie schodzi z ekranu.

MALARSTWO

Kraków kojarzy się wielu z salami muzealnymi prezentującymi stare malarstwo. Nie zapominajmy jednak, że w wielu krakowskich galeriach obejrzyć można wystawy sztuki współczesnej na najwyższym poziomie. Namawiamy Państwa do obejrzenia wystawy prac ROMUALDA ORAMUSA w „Głogórskiej i Rostworowskiej Gallery” przy ul. Grodzkiej 18.

Autor, urodzony w Krakowie 31 lat temu, jest absolwentem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, malarzem i grafikem. Ma już poza sobą wystawy indywidualne w Warszawie, Krakowie, Szczawinie i Nowym Sączu oraz grupowe. Jego prace znajdują się w zbiorach prywatnych w Polsce, Francji, NRD i RFN, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Wystawa krakowska obejmuje obrazy i grafiki z cykłów: „Czas zatrzymany”, „Uczta” i „Rytuały”.

„Stara fotografia rodzinna, z jej, trochę nostalgicznym, a trochę żartobliwym urokiem, stała się inspiracją pierwszeńszej dużej serii obrazów Romualda Oramusa. Sztynny schemat uroczystości upożyczonej

grupy zostaje jednak odrealniony, miesza się postacie z różnych światów, pojawia się karykatura i poezja. Powaga sąsiaduje z ironią, groteska z najeżykalszymi muśnięciami podwaja powagę portretowanych osób. Stworzony dystans pozwala na spojrzenie ostrzejsze — cnie znaczy objętne. W następnej serii obrazów królują stół zaprzeczony pojedynczymi, luźno rozrzuconymi przedmiotami, czasem banalnymi, przeznaczonymi do codziennego użytku, czasem czymś do jedzenia. Przy stole zasiadają biesiadnicy. Siedzą sztywno nad pustymi talerzami, a tuż poza ich zasięgiem — u szczytu stołu, w pierwszym planie, przed samym nosem widza pierzchnięte wspaniałe, wyszukane potrawy, mienią się bogactwem kolorów, przepychem faktury, przykuwają uwagę. (...) Nie racjonalizujemy do końca, by nie stracić radości obcowania z malarstwem urzekającym zmysłową urodę, a jednocześnie świadomym i skłaniającym do refleksji” — czytamy w towarzyszącej wystawie folderze. Tak jak obrazy urzekają całą paletą kolorów, grafiki przykuwają uwagę całą gamą półtonów. Zobaczcie tę wystawę koniecznie: galeria jest czynna od poniedziałku do piątku, w godz. od 11 do 18.

BIŻUTERIA

dzeniem z „Desą” (ta wystawa jest jego debiutem artystycznym), a srebrne bibeloty, które wykonuje cieszą się wśród wielu innych, wyjątkowym zainteresowaniem. Naszyjniki, bransolety, broszki, pierścionki T. Mikolajczyka to biżuteria ozdobna, współ-

czesna, ale oparta o dawną tradycję, trochę secesyjna, trochę w stylu barokowym. Artysta operuje srebrem oksydowanym, łącząc je w wytwórnych gamach kolorystycznych z ciemnymi agatami, kryształami górskimi, malachitami, chalcedonem. Co do cen, te są chyba w miarę rozsądne: od 3,5 do 20 tys. zł.

nasze MIASTO

Jeszcze przed świętami klienci robią zakupy

Pawilon w Wieliczce wreszcie gotowy

W 1972 roku zaprojektowano wybudowanie w Wieliczce pawilonu handlowego. Najpierw wykonano plan, potem ustalono nową stację transformatorów, rozpoczęto od zrobienia wykupu. Bank udzielił kredytu i w 1974 r. wszystko ruszyło w dobrym tempie. W maju 1975 r. prace wstrzymały w 1976 r. wznowiono je a potem wydano ogólnopolskie zarządzenie o zatrzymaniu podobnych inwestycji. Obowiązywało ono do listopada 1978 r. W tym czasie była jeszcze reforma administracyjna województw, konieczność spłaty kredytu, zmiany organizacyjne w samej spółdzielni „Społem”. Nowym wykonawcą został „Energochem”, który jednak miał ważniejsze budowy „na głowie”. — Huta „Katowice”, elektrownie i wreszcie,

dzięki pomocy dyrekcji tej krakowskiej firmy budowlanej, kierownika budowy a także przedstawicieli „Społem” i Komitetu Miejsko-Gminnego Partii w Wieliczce udało się budowę doprowadzić do skończenia końca. Trwała 120 miesięcy z czego wstrzymana była przez 86 miesięcy. 22 listopada dokonano odbioru technicznego. Budynki jest bardzo dobrze wykończony tak więc niepotrzebne są żadne poprawki — to doprawdy rzecz niesamowita! Spółdzielcy aranżują wnętrze, ustawiają meble, jeszcze przed końcem tego roku klienci będą mogli zrobić tam pierwsze zakupy. W Wieliczce pawilon był bardzo potrzebny, dobrze, że doczekaliśmy się zakończenia prac.

(Zur)

W szkołach muzycznych trudno nie tylko o instrumenty

W poniedziałkowym (3 XII) artykule „Nie tylko Jan-kowi” muzykantom było ciężko przedstawić kłopoty szkół muzycznych związane z bolesnym brakiem instrumentów. Padły wtedy przy